

Zamach na Kleksika



Detektyw Ambroży Nosek — sławny mieszkaniec Lipiek Nowych i postrach przestępców — tarosił nieliczne włosy na głowie i mruczał coś niezrozumiale pod nosem. Przed nim, na biurku, leżała gazeta z na wpół rozwiązaną krzyżówką. Właśnie ta krzyżówka była przyczyną znęcania się nad przerzedzoną czupryną i wydawania niezrozumiałych pomruków. W kącie pokoju, na wzorzystym kilimku, leżał pies Kuba i z wyraźnym rozbawieniem obserwował swego

pana. Nosek pochwycił w pewnym momencie to rozbawione spojrzenie i wybuchnął:

— Skoroś taki mądry, to powiedz, co to jest: „Cenniejszy niż złoto, wierniejszy niż cień”.

Kuba ziewnął przeciągle i rzucił od niechcienia:

— Przecież to oczywiste: pies*.

— Pies, mówisz? — ożywił się detektyw. Pochylił się nad krzyżówką, policzył kratki i wykrzyknął: — Pasuje! Brawo! Jesteś wspaniały!

Kuba pokiwał wyrozumiale łbem.

— Człowiek, który zbyt późno dochodzi do wniosku, że jego pies jest wspaniały, nie jest tego psa godzien.

— Dogryzasz mi? — spytał urażonym głosem pan Nosek.

— Nie. Filozofuję — odparł pies i wyciągnął się na kilimku.

Pan Nosek wzruszył ramionami i znowu pochylił się nad krzyżówką.

— Ma zielono w głowie... — zamruczał.

* Czytelnicy dwóch poprzednich książek o panu Nosku („Ostatnia przygoda detektywa Noska” oraz „Detektyw Nosek i porywacze”) wiedzą już, że Kuba doskonale włada ludzką mową.

Pies zerwał się na cztery łapy.

— Wypraszam sobie! — warknął.

Pan Nosek zamrugął ze zdumienia.

— Co sobie wypraszasz?

— Czepianie się mojej głowy. Co w niej mam — to moja sprawa.

Pan Ambroży wybuchnął śmiechem.

— Kuba, przyjacielu! — śmiał się. — O twojej głowie mam jak najlepsze zdanie. Wierz mi!

— To po co wygadujesz jakieś głupstwa, że mam w niej zielono?

— Niczego nie wygaduję. Po prostu przeczytałem następne hasło z krzyżówki.

— Och, co za osioł ze mnie! — jęknął Kuba i też parsknął śmiechem.

Śmiali się teraz obydwoj, co zresztą nie było niczym niezwykłym, ponieważ pogodny nastrój często gościł w małym mieszkanku przy ulicy Białych Bzów. Tym razem jednak nie trwał długo. Ostry dźwięk telefonu wdarł się nagle w ich śmiech. Umilkli i wymienili pytające spojrzenia.

— Kto to może być? — zastanowił się głośno Ambroży, kierując się do aparatu.

Pies ruszył za nim.

— Słucham — rzucił do słuchawki detektyw.

— Pan Ambroży Nosek? — zabręczało w słuchawce.

— Tak, słucham — powtórzył Ambroży.

— Panie detektywie! — wykrzykiwał jakiś zdyszany głos tak wyraźnie, że Kuba słyszał każde słowo. — Potrzebujemy pańskiej pomocy! Jeśli jej nie uzyskamy, może się stać coś strasznego...!

— Przepraszam — przerwał trochę niecierpliwie pan Nosek. — Ale nie wiem, z kim mam przyjemność...

— Och, to ja przepraszam! — zawstydził się nieznany rozmówca. — Zupełnie straciłem głowę. Mówi Wincenty Smyczek, dyrektor muzeum.

— Dzień dobry panu — Ambroży skłonił się mimo woli. — A teraz proszę mi spokojnie powiedzieć, jakie to nieszczęście zawisło nad pańską głową.

— Nie nad moją głową, nie nad moją głową! — zaprzeczył żywo Wincenty Smyczek. — Niebezpieczeństwo zawisło nad

czymś stokroć cenniejszym od mojej głowy. Grozi ono wybitnemu dziełu sztuki, chlubie naszego muzeum, słynnemu obrazowi Bonawentury Kleksika, przedstawiającemu Lipki Nowe o zachodzie słońca!

Ambroży spojrział wymownie na Kubę, dając mu do zrozumienia, że sprawa istotnie jest poważna, i z uwagą słuchał opowieści dyrektora.

— Przed godziną — sączył się głos ze słuchawki — w muzeum zjawiono się dwóch nieznanych osobników, którzy w podejrzanym sposobie interesowali się tym obrazem. Jestem pewien...

— Chwileczkę! — nie pozwolił mu skończyć detektyw Nosek. — Może to byli zwyczajni miłośnicy sztuki? Dzieło Bonawentury Kleksika jest tak piękne, że trudno przejść obok niego obojętnie.

— Wykluczone! — oświadczył stanowczo dyrektor. — Miłośnika sztuki poznaję na odległość. Prawdziwy miłośnik sztuki, proszę pana, zwróci uwagę również na inne cenne dzieła, których w naszym muzeum nie brakuje. A ci dwaj nic. Przechodzili obok nich jak koło straganu z kapustą.

Zatrzymali się dopiero przed „Lipkami Nowymi o zachodzie słońca” i ucieli sobie szeptaną pogawędkę. Ale to jeszcze nie wszystko! Przechodzący obok portier usłyszał słowa, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do zamiarów tej dwójki.

— Jakie to słowa? — przerwał mu znowu Nosek.

— „Dzisiejszej nocy musimy go ściągnąć” — odpowiedział dyrektor.

Informacja zrobiła na Nosku duże wrażenie.

— Istotnie — rzekł — wszystko wskazuje na to, że pańskie obawy są w pełni uzasadnione. Wobec tego zajmę się tymi gagatkami. Proszę mi tylko powiedzieć, jak oni wyglądają i gdzie się w tej chwili znajdują.

— Jak wyglądają? — stropił się dyrektor. — Hmmm... Są całkiem zwyczajni, niczym szczególnym się nie odznaczają, tylko różnią się między sobą wzrostem: jeden ma ponad metr osiemdziesiąt, drugi sięga mu zaledwie do ramion. A znajdują się w tej chwili prawdopodobnie w gospodzie „Pod Tłustą Kością”. Poszli tam przed kilkoma minutami.

